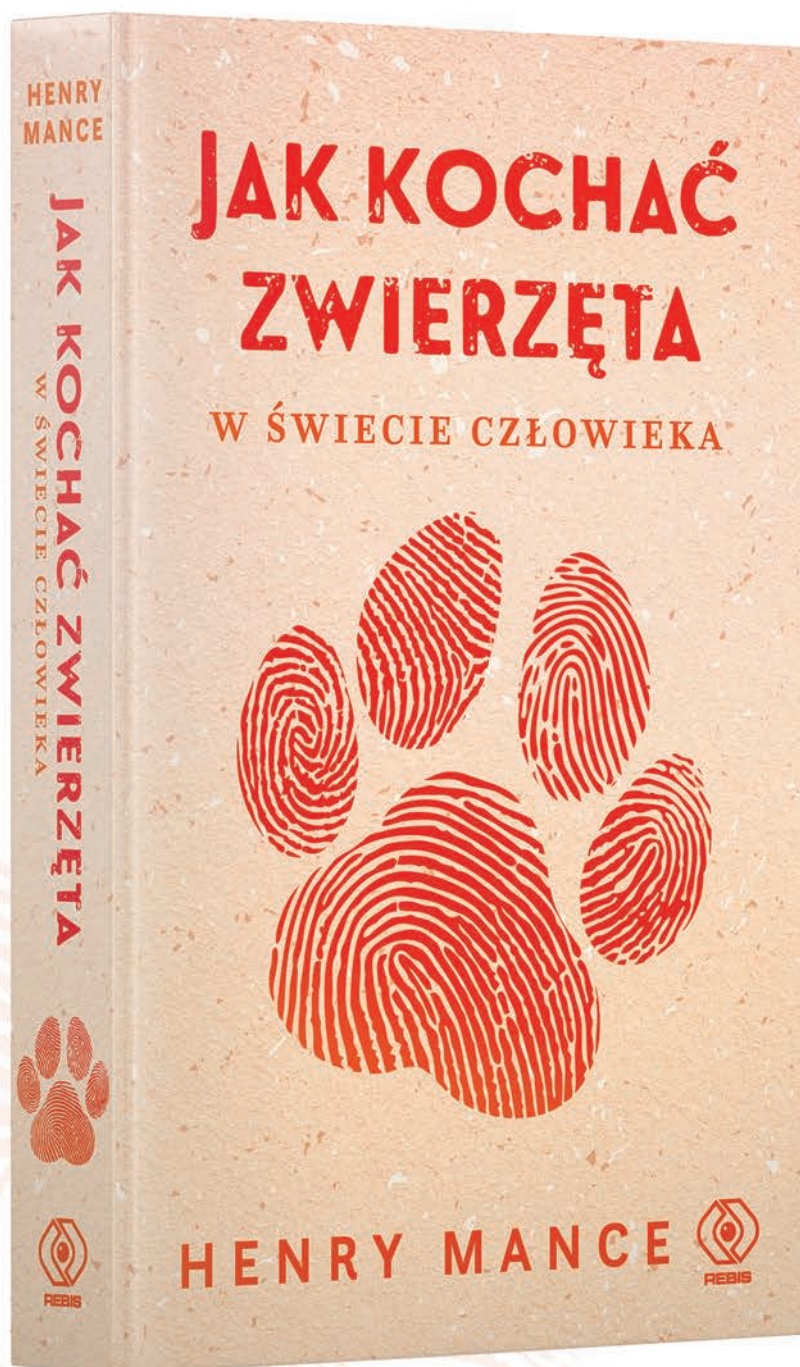




REBIS



**Nie pytajmy, co zwierzęta
mogą zrobić dla nas, ale co my
możemy zrobić dla nich**

Wszyscy kochamy zwierzęta, ale czy żyje im się od tego lepiej?

Industrializacja, wylesianie, chów przemysłowy, wymieranie gatunków — wszystko to sprawia, że jest to najgorszy w dziejach czas dla zwierząt. Nasz stosunek do innych istot staje się nie do utrzymania. A gdybyśmy tak miłość i troskę okazywaną domowym zwierzakom rozszerzyli na inne stworzenia? Jakie zmiany musielibyśmy wprowadzić w naszej diecie, poglądach i życiu? Henry Mance podejmuje prywatne śledztwo, aby się przekonać, czy moglibyśmy współistnieć z innymi gatunkami na sprawiedliwszych zasadach. Zatrudnia się w ubojni i na fermie hodowlanej, aby poznać realia produkcji mięsa i nabiału. Zgłębia nasze poglądy na temat polowań, ogrodów zoologicznych, przeławiania mórz, zachowywania dzikich obszarów i zwierząt domowych. Spotyka się z kucharzami, hodowcami, aktywistami, filozofami, naukowcami i wizjonerami techniki, którzy przeddefiniują nasz opinie o zwierzętach.

Ta wnikliwa, prowokacyjna i dowcipna książka jest w ostatecznym rozrachunku opowieścią o odkryciu i nadziei — oraz o przyszłości, która mogłaby się urzeczywistnić.



HENRY MANCE jest utytułowanym dziennikarzem „Financial Times”. Pisuje też do wielu innych czasopism, między innymi „Tatlera”, „GQ” i „Radio Times”. Mieszka w Londynie z żoną i dwiema małymi córkami, kotem oraz gromadą żab.

„Błyskotliwe, zmuszające do myślenia i ekscytujące rozważania nad jedną z najważniejszych kwestii moralnych naszych czasów. Otrzeźwiają i zarazem poruszają, burzą spokój, a przy tym często są zabawne. Jak kochać zwierzęta zaskoczyło mnie i zachwyciło”.

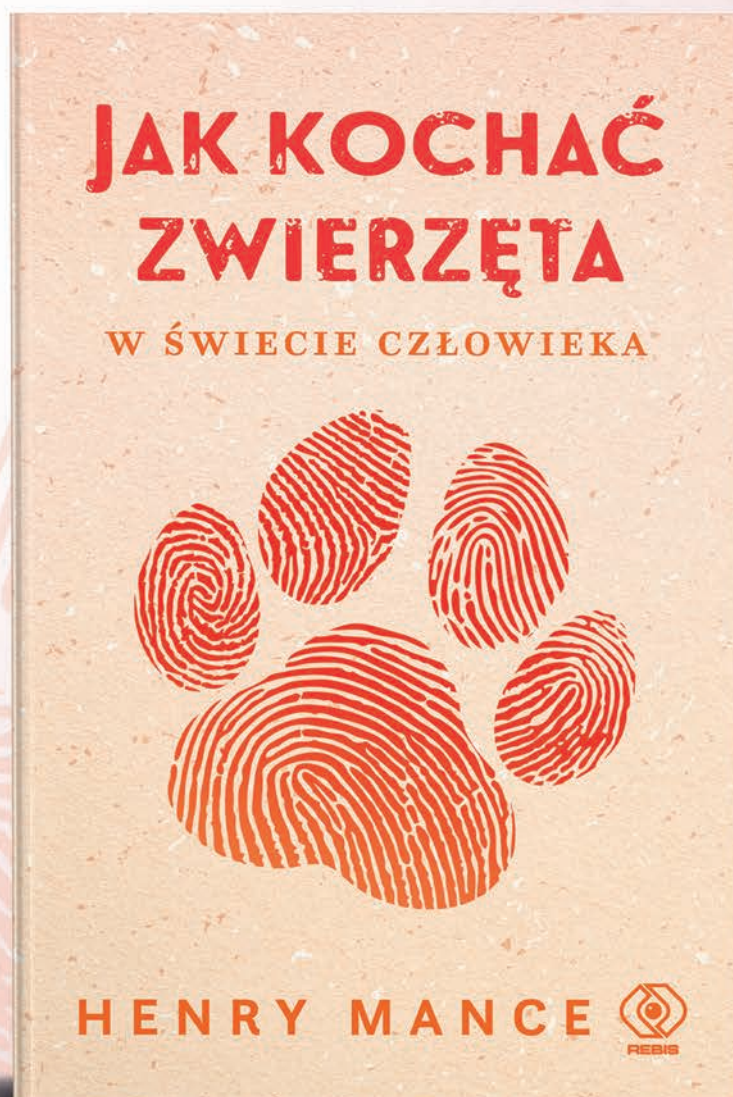
Lucy Jones

„Inteligentna, prowokująca i zabawna, książka ta rzuca też nam wszystkim poważne wyzwanie. Już nigdy nie spojrzycie jak dotychczas na swojego psa — ani na szklankę mleka”.

Helen Lewis

„Henry Mance wierzy, że krzywdzimy zwierzęta, bo nie zastanawiamy się nad konsekwencjami naszych działań. Jak kochać zwierzęta zaradzi temu w bardzo przystępny, pouczający i zajmujący sposób”.

Peter Singer





Henry Mance

Kochamy zwierzęta – dlaczego więc tak źle je traktujemy?

Na całym świecie ludzie pracowicie niszczą siedliska i przysparzają cierpień innym stworzeniom. Pora to zmienić. Do czasu wybuchu pandemii żyło nam się dość komfortowo. Toczyliśmy mniej wojen i mieliśmy więcej możliwości rozwoju niż nasi przodkowie. To świat, do którego mamy nadzieję wkrótce powrócić. A co ze zwierzętami? Dla nich minione lata to trudny czas. W XXI wieku ssak inny niż człowiek ze znacznie większym niż jego przodkowie prawdopodobieństwem spędzi życie na fermie przemysłowej. Jeśli zwierzę jest ptakiem, to najpewniej kurą – zdeformowaną przez hodowlę, trzymaną w ciasnocie, o kościach zbyt słabych, aby utrzymać ciężar ciała. W istocie, gdybyście mieli losowo odrodzić się w innej postaci, byłoby co najmniej dwadzieścia razy bardziej prawdopodobne, że skończycie jako kura niż pies. Tymczasem wybierzcie na chybił trafił jakieś dzikie zwierzę – lwa, maskonura, chrabąszcza – a okaże się zapewne, że grozi mu większe niż kiedykolwiek ryzyko, iż zostanie wyparte ze świata przez nieustającą ekspansję ludzi. Jeśli ów trend się odwróci, za dwieście lat największymi zwierzętami lądowymi będą krowy. Ta rozbieżność losów byłaby zrozumiała, gdybyśmy my, ludzie, nie dbali o inne stworzenia – gdybyśmy, jak Kartezjusz, widzieli w nich automaty niezdolne do odczuwania bólu ani radości. Ale nie jesteśmy Kartezjuszem i zwierzęta nie są nam obojętne. Oglądamy filmiki z kotami i seriale przyrodnicze Davida Attenborough. Nie szcędzimy pieniędzy na naszych domowych pupilach i na wyprawy safari. Zwierzęta wydają nam się piękne, pociągające i zabawne. Wiemy, że mają emocje i czują ból.

Nawet najwięksi twardziele podają się za miłośników zwierząt. „Uwielbiam zwierzęta, nie zrozumcie mnie źle”, z uśmiechem zaręczał w tym sezonie trener piłkarski José Mourinho, porównawszy swoich mistrzowskich strzelców do zwierząt. „Kocham zwierzęta i nie podoba mi się to, jak traktują je fermy przemysłowe”, zapewniał prezenter Fox News Tucker Carlson, prowadząc rozmowę z pewnym weganinem. Justin Trudeau, Emmanuel Macron, Boris Johnson i Joe Biden, obejmując urząd, pozwolili ze swoimi psami – ich zwierzaki miałyby większe szanse na reelekcję niż oni sami. Lady Gaga oferowała niedawno 500 tysięcy dolarów za zwrot swoich dwóch skradzionych buldogów francuskich (odzyskała je). W profilach randkowych ludzie chwalać się swoimi zwierzakami, nawet jeśli ich nie mają (oszustwo, do którego nawiązuje popularne opowiadanie *Kociarz* Kristen Roupenian).

Nieco upraszczając, miłość do zwierząt jest jedną z podstawowych wartości naszego społeczeństwa. Inną jest racjonalne myślenie. Jednak to, jak traktujemy zwierzęta, nie przystaje do żadnej z nich – rządzi tym tradycja i bezwład. Nikt nie głosowałby za wizją masowego wymierania dzikich zwierząt; z pewnością nie same zwierzęta. Bóg raczy wiedzieć, jak wyjaśnimy to następnemu pokoleniu.

A jednak dzieje się to na naszych oczach. U mnie zmiana nastąpiła, gdy na świat przyszedł moje córki. Czy my, dorośli, rozgryźliśmy, jak żyć obok innych gatunków?

Dziewczynki zadawały mi pytania, które wprawiały mnie w zakłopotanie, na przykład: „Czy lisy są zadowolone, czy smutne?” albo „Dlaczego w zoo jest tak dużo zwierząt?”. Tak więc przez ostatnie dwa lata usiłowałem złagodzić rozdziew między tym, jak bardzo kochamy zwierzęta, a tym, jak niewiele miejsca robimy dla nich na naszej planecie. Pracowałem w rzeźni i na fermach. Polowałem, łowiłem ryby i obserwowałem ptaki. Rozmawiałem z naukowca-

mi, właścicielami domowych zwierzaków i działaczami na rzecz ochrony przyrody. Próbowałem stworzyć etykę, którą mógłbym się kierować ja sam i mogłyby to robić moje córki. Czy jest sposób, zastanawiałem się, żebyśmy koegzystowali z innymi zwierzętami, bez złudzeń i bez poczucia winy? Czy ta planeta jest wystarczająco duża dla nas wszystkich? Wierzę, że miłość do zwierząt nie powinna być gołosłowną deklaracją – powinna zmienić sposób, w jaki żyjemy.

Pierwszą rzeczą, jakiej człowiek dowiaduje się o rzeźniach, jest to, że łatwo znaleźć tam pracę. Są zawody, do których wymagany jest życiorys, referencje, a nawet stały adres. „Pomocnik w ubojni” najwyraźniej do takich nie należy.

Zadzwońtem pod numer podany w ogłoszeniu internetowym i usłyszałem, że mam się zjawić w dogodnym dla siebie czasie. W ogłoszeniu napisano: „szkolenie zapewnione”. Jak się okazało, szkolenie to składało się z białego kombinezonu, białych gumiaków oraz siatki na włosy. Człowiek imieniem Steve podał mi je, po czym otworzył drzwi blaszanego parterowego budynku. Stańtem obok rzędu bezgłowych owiec. Nie minęły nawet cztery minuty, odkąd zapukałem do drzwi biura Steve’a. W londyńskim biurowcu potrzebowałbym więcej czasu, żeby przejść poza recepcję.

Owce wisiały na zmotoryzowanej szynie i mniej więcej co metr jakiś pracownik usuwał inny element ich ciała. W pomieszczeniu bez okien nie większym niż dziesięć na dziesięć metrów zwierzęta przeistaczały się z czegoś, co można zobaczyć na pastwisku, w coś, co widuje się na półkach supermarketów. Wszystko było zbrzyzgane krwią.

Postawiono mnie przy maszynie zwanej obciążarką. Zanim owce trafiały tutaj, miały już poderżnięte gardła, odcięte łby i kopyta, a skórę na przednich nogach oddzieloną od ciała. Obciążarka miała dwa zaciski, które chwytaly luźną skórę, po czym ciągnęły ją w dół, zsuwając wełnisty kożuch do połowy z ciała.

Praca w ubojni jest szokiem. Nie będę wchodził w szczegóły, ale jest to być może jedyny zawód, w którym utrata zmysłu węchu i smaku jest atutem. To również przypomnienie: najczęstszym sposobem, w jaki wchodzimy dziś w interakcje ze zwierzętami, jest ich zjadanie. W ciągu życia możemy mieć kilka ukochanych zwierzaków domowych.

Wedle moich obliczeń, jeśli spożycie mięsa pozostanie na obecnym poziomie, brytyjskie niemowlę urodzone dzisiaj zje – przez całe swoje życie – odpowiednik 5 krów, 20 owiec, 25 świń i 1785 kurczaków.

Kiedy narody się bogacą, jedzą więcej mięsa. Nawet Japonia, tradycyjnie opierająca dietę na rybach, w ciągu ostatnich czterdziestu lat podwoiła spożycie mięsa na osobę. Wielka Brytania zabija 11 milionów świń rocznie, Japonia 16 milionów, Niemcy 53 miliony, a Stany Zjednoczone oszałamiające 130 milionów. Ta mięsożerność opiera się na dysonansie poznawczym. Jeśli poczęstujecie kogoś wołowiną, po czym zapytacie, czy krowy odczuwają ból, ów ktoś będzie mniej skłonny odpowiedzieć twierdząco, niż gdybyście uraczyli go orzechami.

Bagatelizujemy ich cierpienia, ponieważ chcemy je zjadać. Kierujemy się zdrowym rozsądkiem, ale zwozi on nas na manowce. Za-

kładamy, że białe mięso jest mniej okrutne niż czerwone. W rzeczywistości kurczaki, powiększające czterokrotnie swoje wymiary w pierwszym tygodniu życia i zabijane w wieku sześciu tygodni, wodą gorszy żywot niż większość krów mięsnych. Na całym świecie świnie – zwierzęta ciekawskie i towarzyskie – są często trzymane w zamkniętych pomieszczeniach i w metalowych zagrodach tak małych, że nie mogą się obrócić. Świnie wypadają podobnie lub lepiej niż psy w niektórych testach poznawczych, ale pewnie byłibyśmy oburzeni, gdyby pies był traktowany jak świnia na fermie.

Innym przykładem wybiórczej ślepoty jest nabiał. Wegetarianie generalnie sięgają po nabiał bez poczucia winy, gdyż wydaje się, że nie ma on nic wspólnego z zabijaniem. Ale produkcja nabiału wymaga zapładniania krów, szybkiego oddzielenia ich od cieląt, a następnie dojenia ich na nasz użytek. Przerwywamy więź między matką a cielęciem, żeby dogodzić swojemu podniebieniu. Pracując nad tą książką, spotkałem ludzi próbujących uczynić produkcję nabiału bardziej etyczną, ale to trudna walka.



Do tego dochodzą miliardy ryb, które co roku zabijamy. Z najnowszych badań naukowych wynika, że czują one ból. Ale przepisy dotyczące dobrostanu ryb na ogół nie regulują sposobu, w jaki są one odławiane: często holuje się je godzinami w sieciach włokowych albo wyciąga z wody i pozostawia, by się udusiły. Gdy następnym razem będziecie kupować całą rybę, zapytajcie sprzedawcę, w jaki sposób straciła życie.

Fundamentem naszej etyki wobec zwierząt jest zapobieganie okrucieństwu. Postawa ta sięga XIX wieku, kiedy ludzie byli oburzeni brutalnym traktowaniem koni w miastach. Dziś objawia się to sporadycznym wzburzeniem, które budzą w nas polowania i znęcanie się nad zwierzętami domowymi. W 2010 roku pewnej Brytyjce groźno śmiercią, gdy wypłynęło nagranie z kamery przemysłowej, która zarejestrowała, jak wkłada kota do kontenera na śmieci. (Kobieta przeprosiła; jak twierdzi jej matka, tak naprawdę „uwielbia koty”).

Przeciwstawianie się okrucieństwu ma jednak ograniczenia. Jedzenie mięsa, ryb i nabiału nie wydaje się okrutne, uważamy bowiem, że jest normalne i konieczne. Nie jest konieczne. Amerykańskie Stowarzyszenie Dietetyczne oświadczyło, że prawidłowo skomponowane diety wegetariańskie i wegańskie są „zdrowe, zaspokajają zapotrzebowanie na składniki odżywcze i mogą zapewnić korzyści zdrowotne, zapobiegając i sprzyjając leczeniu niektórych chorób”.

Słyszymy nieraz, że w krajach takich jak Wielka Brytania wypasanie krów czy owiec jest niezbędne dla środowiska. Nowe badania dowodzą jednak, że korzyści z wypasu były wyolbrzymiane i znacznie

więcej węgla zostałoby zmagazynowane, gdyby przeznaczyć pastwiska pod lasy lub łąki. Ekspansja rolnictwa jest najpotężniejszą siłą powodującą zagładę dzikich zwierząt. Gdybyśmy przeszli na dietę opartą na roślinach, moglibyśmy uwolnić dla dzikich zwierząt znaczną część łądów i oceanów. Jak dotąd nasze próby naprawienia tego stanu rzeczy nie przynosiły większych rezultatów. Postawiliśmy na dystans – zarówno fizyczny, jak i mentalny – między nami a zwierzętami, na których życie wpływamy. Niemal połowa Amerykanów twierdzi, że chciałaby zakazania chowu przemysłowego, a czterdzieści procent zamknięcia rzeźni, ale tylko pięć procent jest wegetarianami. „Amerykanie stale mówią ankieterom, że jedzą mniej mięsa, lecz stale jedzą go coraz więcej”, zauważa aktywista Lewis Bollard.

Najłatwiej byłoby zmienić dietę naszych dzieci na bezmięsną, kiedy są małe i dopiero kształtują swój zmysł smaku – ale rodzice często mają inne rzeczy na głowie, a szkoły wciąż oferują produkty zwierzęce.

Nie próbujmy usprawiedliwiać tego, jak traktujemy zwierzęta. Nie przyzwyczajajmy dzieci do mięsa, nabiału i szalonego konsumpcjonizmu. To ich świat niszczy. To ich pojawienie się może być dla nas impulsem do zmiany.

Dieta jest najważniejszym sposobem, w jaki możemy zmienić nasze relacje ze zwierzętami, ale nasze rozumowanie zawodzi także w innych kwestiach. Nie postrzegamy jako okrucieństwa emisji węgla i ogrzewania naszych domów, latania samolotami na wakacje, mimo że zmiana klimatu prawdopodobnie doprowadzi do zniknięcia raf koralowych i ich bujnego życia jeszcze w tym stuleciu.

Potrzebujemy nowego podejścia. Musimy wyrzec poza intencje hodowców, myśliwych, opiekunów zwierząt w zoo oraz innych osób i skupić się na konsekwencjach ich działań. Oddać sprawiedliwość zwierzętom to widzieć świat ich oczami. Zachodnia nauka w ostatnich dekadach zaakceptowała fakt, że zwierzęta mają emocje i uczucia. Wiele tubylczych ludów wiedziało to od wieków. Dostrzegały one ciągłość między ludźmi a innymi czującymi istotami; wpisywały zwierzęta w swoje społeczności. „Niekiedy zastanawiam się, czy kolczatki żywią owo właściwe wielu ludziom złudzenie, że ich gatunek jest inteligentnym centrum wszechświata”, pisze w książce *Sand Talk* Tyson Yunkaporta, naukowiec i członek klanu Apalech z Queenslandu.

Gromadząc materiały do swojej książki, odwiedziłem plemię Juroków, żyjące wśród imponujących sekwojowych lasów północnej Kalifornii. Jurokowie, których tereny ogranicza rzeka, cenią łososie i jesiotry. Ale pracują też nad odtworzeniem populacji kondora kalifornijskiego, wielkiego szybującego ptaka, który, jak wierzą niektórzy członkowie plemienia, znosi ich modlitwy do nieba. „Sprowadzenie kondora z powrotem, uczynienie go znów aktywną częścią naszego życia, głęboko uzdrowi nas jako naród. Doda mocy naszym obrzędom, naszym modlitwom. Pozwoli nam przywrócić światu równowagę, odnowić go znacznie gruntowniej, niż moglibyśmy to robić, odkąd kondory zniknęły”, powiedziała mi Tiana Claussen, biologka z ludu Juroków.

Dla hiperracjonalnego zachodniego umysłu takie rytuały są dziwactwem. Ucieleśniają one jednak głęboką prawdę: nasz gatunek zawsze współistniał z innymi zwierzętami, a nasze przeżycie jest uzależnione od szacunku dla nich. Dla odmiany chrześcijaństwo miało zawsze mniej jednoznaczne relacje ze zwierzętami. Nawet Karol Darwin, który bardziej niż ktokolwiek inny ukształtował nasze spojrzenie na świat przyrody, nie sformułował etycznych reguł

współżycia z innymi gatunkami. (Jego własne działania stanowiły mieszmasz: nienawidził okrucieństwa, uwielbiał polowania, opornie bronił wiwisekcji i nie angażował się w dziewiętnastowieczny ruch wegetariański). Efektem jest to, że często postrzegamy dzikie zwierzęta – wilki, rekiny, a nawet roślinożerne bobry – jako zagrożenie i uciążliwość. Marginalizujemy nawet swoich najbliższych krewnych: wszystkie inne gatunki wielkich małych człokształtnych – goryle, orangutany, szympansy, bonobo – są zagrożone albo krytycznie zagrożone.

Pocieszające jest to, że nasze społeczeństwo stoi przed wielką szansą. Nie musimy wykorzystywać zwierząt. Mamy mnóstwo innych źródeł żywności; moglibyśmy uczynić mięsne posiłki w szkołach i miejscach pracy opcją dodatkową, a nie podstawową. Nie potrzebujemy koni do transportu i przewozu towarów; nie potrzebujemy krów ani wielbłądów jako źródła odzieży. Nie potrzebujemy niedźwiedzi, by walczyły z psami, ani chartów, by ścigały się dla naszej rozrywki. Możemy radykalnie zmniejszyć ilość ziemi, jakiej potrzebujemy pod uprawy, i zmniejszyć ilość cierpień, jakie zadajemy innym zwierzętom. Pandemia jest lekcją, jest nadzieja, że pozostawi po sobie pokorę wobec natury.

Przez znaczną część naszych dziejów ludzie rywalizowali z dzikimi zwierzętami. Dziś dostrzegamy nasz wspólny los. Zmiana klimatu jest, ogólnie rzecz biorąc, fatalna i dla nas, i dla dzikich zwierząt. Znikanie lasów, obszarów trawiastych i raf koralowych jest złe dla nas wszystkich. Obawiamy się, czy nasz świat nie staje się niezdatny do zamieszkania. Ale dla milionów zwierząt już się taki stał.

Zwierzęta nie są jedynie pamiątkami naszej ewolucyjnej przeszłości. Są obrazem naszej przyszłości. Kilka lat temu wybrałem się statkiem na Wyspy Owcze, gdzie fotografowałem atlantyckie maskonury. Z bliska ptaki te są piękne, ale niezgrabne, gdy lecą do swoich gniazd, zmagając się z silnym wiatrem. Podczas rejsu powrotnego mały chłopiec szepnął do swoich rodziców: „Uwielbiam maskonury”. Ja też uwielbiam maskonury, pomyślałem. Ale co właściwie zrobiłem, żeby poprawić ich byt?

Maskonury cierpią z powodu zmian klimatu, przełowienia ryb i utraty siedlisk. Wszystkie te sprawy są, przynajmniej częściowo, pod ludzką kontrolą. Wśród historyjek, jakie czytałem córkom, była

uproszczona wersja opowiadania *Dlaczego lampart ma cętki* Rudyarda Kiplinga. Mówi ona o tym, jak człowiek pomógł lampartowi ukryć się w cieniach, znacząc mu skórę odciskami swoich dłoni. To urocza fantazja.

Nasz faktyczny wpływ na zwierzęta jest inny. Historia, jaką opowiem moim córkom, brzmi następująco: kochać zwierzęta to nie po prostu podziwiać ich piękno; to ograniczać nasz ślad tak, byśmy mogli żyć z nimi w harmonii.

Nie powinniśmy pytać, co zwierzęta mogą zrobić dla nas, ale co my możemy zrobić dla zwierząt.

Powinniśmy w dużej mierze zrezygnować z ich hodowli. Jedną z propozycji, które omawiam w swojej książce, jest wydzielenie połowy naszej planety jako obszarów chronionych. Niektóre stanowiłyby parki dla turystów, w innych ludzka obecność byłaby ograniczona do minimum. Będzie to wymagało poświęceń. Owszem, weganin nie może liczyć na dokładne odtworzenie wszystkich smaków dostępnych dla zjadacza mięsa, ale wciąż może jeść pyszne potrawy (smak burgerów firm Impossible Foods albo Beyond Meat bardzo już się zbliżył do smaku wołowiny). Owszem, bez ogrodów zoologicznych w dawnym stylu nie będziecie mogli odwiedzić słoni w centrum miasta, ale możecie czerpać podobną przyjemność z obserwowania lisów, papug albo kijanek. Owszem, jeśli mamy powstrzymać zmianę klimatu, być może nie będziecie mogli polecieć do Amazonii, ale przynajmniej uchronicie ją od zagłady. Nagrodą jest znalezienie takiej formy ludzkiego postępu, która będzie służyć nie tylko nam, ale i pozostałym czującym stworzeniom, które wypełniają nasz świat pięknem. Koniec końców nie ma sensu mówić, że kochamy zwierzęta, jeśli nie idą za tym czyny.



Henry Mance jest głównym felietonistą „Financial Times”. Jego książka *Jak kochać zwierzęta w świecie człowieka* ukazała się w 2021 roku w Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych. W roku 2022 w Polsce opublikował ją Dom Wydawniczy REBIS.



Dom Wydawniczy
REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
www: www.rebis.com.pl
e-mail: rebis@rebis.com.pl

Przekład: Norbert Radomski
Oprawa: broszura klejona ze skrzydełkami
Tytuł oryginalny: *How to Love Animals*
ISBN: 978-83-8188-425-9
Wydanie: 1 (2022)
Data premiery tego wydania: 2022-03-08
Liczba stron: 496